

Fiordy Norweskie



Wyprawa: spływ kajakowy trzema fiordami w środkowo – zachodniej Norwegii

Dystans do pokonania: około 200 km.

Termin podróży: rozpoczęcie 11 lipiec 2003, powrót 01 sierpień 2006

Środek transportu: kajak dwuosobowe typu Wolf

Bagaż: wyposażenie i prowiant – ok. 80 kg

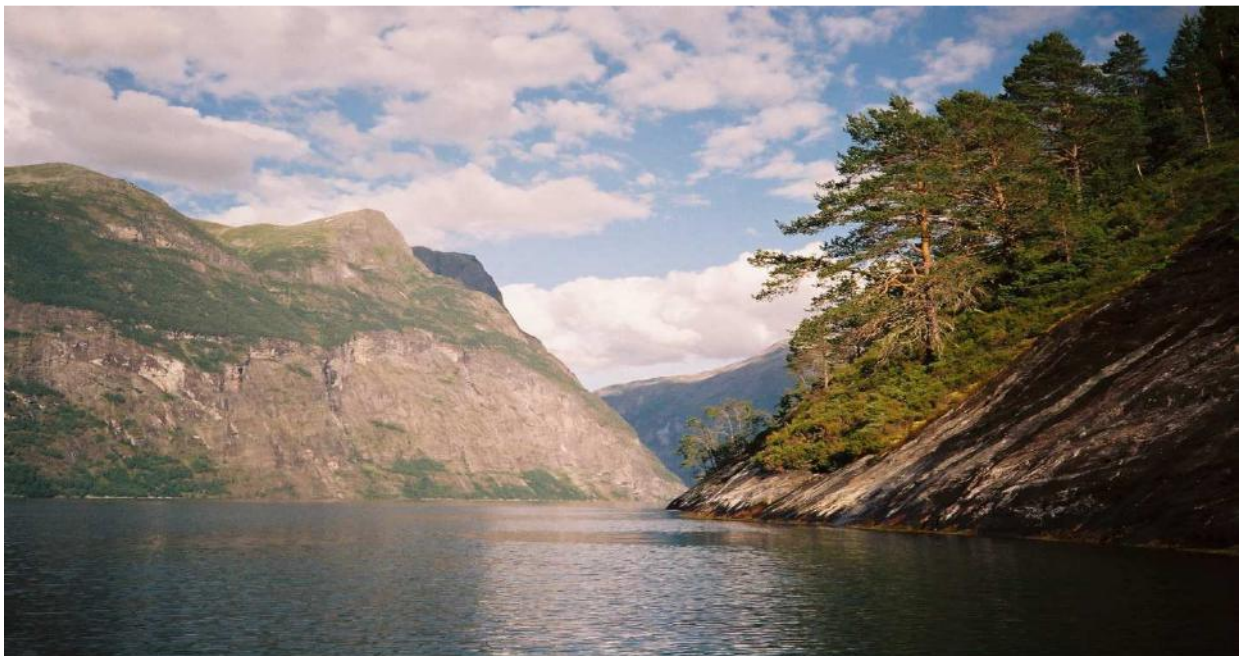
Uczestnicy:

- Aneta Ziółkowska
- Marcel Szczepaniak
- Arek Szczepaniak
- Andrzej Ziółkowski

Cel główny: spenetrowanie trzech fiordów norweskich:

- Gajrangerfjorden
- Sunnlyvsfjorden
- Norddalsfjorden

Cel dodatkowy: Czterodniowy spływ po szwedzkich jeziorach przy granicy z Norwegią





Rok 2006 miał być rokiem Mongolii. Kiedy nadszedł marzec byłem święcie przekonany, że w lipcu będę od Polski bardzo, bardzo daleko. I rzeczywiście tak się stało. Jednakże wylądowałem zdecydowanie bliżej od pierwotnych założeń, a i kierunek się lekko zwichrował... Przyczyna wydawałoby się prozaiczna – pieniądze. Bez nich niestety, cholernie ciężko coś konkretnego przedsięwziąć. Niby szczęścia nie dają, ale...

Firma, którą prosiłem o wypożyczenie sprzętu na wyprawę zostawiła mnie na lodzie, a moje finanse nie prezentowały się najlepiej. Wyprawa wraz ze sprzętem nie chciała kosztować mniej, niż siedem tysięcy. Przy ówczesnym stanie kieszeni koszt ten był niedopuszczalny. Miotłem się na wszystkie strony, ale nic się nie dało poprawić. Klamka zapadła- nie jadę !!!

Nie dawało mi to spokoju. Analizowałem i kombinowałem całymi dniami, aż doszedłem do wniosku, że sprawa jest prosta, jak konstrukcja cepa... Muszę po prostu zmienić kolejność podróży. Po Mongolii w planie miała być Norwegia, konkretnie fiordy północnej jej części. Postanowiłem „podmienić kraje” i z miejsca poczułem się lepiej.

Wstępnie na ten wyjazd byłem umówiony z moim przyjacielem Arkiem. Mieliśmy w planie zabrać nasze kochane bachorki (Pineskę i Marcela) i razem spenetrować jakiś ładny kawałek krainy Wikingów. Obawiałem się czy „Grubasy” tak nagle i w krótkim czasie, zdążą nagiąć swoje plany i wyrwą się na dwa, trzy tygodnie. Okazało się, że „stanęli na głowie” i ku mojej radości mogliśmy zabrać się za szczegóły wypadu. Miałem nadzieję, że Mongolia nie ucieknie, poczeka jeszcze jeden rok i nie zniknie nagle z powierzchni świata. Łudziłem się też, że finanse w przyszłym roku troszeczkę się wyprostują. Zawsze byłem niepoprawnym optymistą...

Fiordy – ewidentny przykład bezpardonowej walki oceanu z lądem. Ogromne skaliste góry poszarpane pazurami czasu i wody, pamiętające zamierzchtą historię. Pewna legenda Wikingów głosi, że w bardzo odległych czasach dwaj bogowie- Posejdon i Odyn posprzeczali się o wdzięki pewnej śmiertelniczki (ponoć obydwaj byli okropnymi babiarzami). Wystąpił tzw. konflikt natury godowej... „Cwańszy” okazał się Odyn, gdyż udało mu się przechytrzyć konkurenta, porwać niewiastę i ukryć ją głęboko w górach. Posejdon w ostatniej chwili próbował temu zapobiec, wdzierając się w głąb lądu niezliczoną ilością poszarpanych kanałów. Niestety było już za późno... Pozostało mu tylko zgrzytać zębami i ewentualnie poczekać, aż zwycięzca nacieszy się miłą zdobyczą. Wszem i wobec było wiadome, że Odyn do wiernych nie należy i z pewnością niebawem ją porzuci. Ta sytuacja tak potężnemu bóstwu, jakim był „szef oceanów”, niespecjalnie odpowiadała. Wściekłość jego była niezmierna, dlatego też do współczesnych czasów potrafi często ją okazywać, szarpiąc i obijając wybrzeża Norwegii z pasją odpowiadającą jego statusowi.

Dlatego też, Morze Północne otulające krainę Wikingów do spokojnych zdecydowanie nie należy, a wszystko to oczywiście za sprawą niewiasty... Cóż- nie pierwszy i nie ostatni raz w historii świata kobieta jest przyczyną „zadymy”...

Dosyć „ciekawa i romantyczna” historia-prawda? Szkoda tylko, że nie jest prawdziwa... Troszeczkę mi się chyba bogowie pomylili. Co prawda Odyn faktycznie był jednym z guru Wikingów, ale Posejdon prawdopodobnie tam się nie zapuszczał. Jeśli mnie pamięć nie myli, to rządził w Grecji... nieważne. Faktem jest natomiast, iż całe wybrzeże Norwegii wygląda jak wściekle poszarpane pazurami ludzkie ramię, z „ranami” wdzierającymi się nawet kilkaset kilometrów w głąb górzystej krainy. Te rany to właśnie fiordy. Najpiękniejsze z nich zaliczane są do cudów natury i pół świata odwiedza te rejony, aby napawać oczy ich widokiem. Doszliśmy do wniosku, że skoro inni mogą – to czemu nie my? Należało koniecznie sprawdzić, czy te wszystkie zachwyty na ich temat, nie mijają się z rzeczywistością.

Wszelkie opinie, z jakimi się spotykaliśmy pochodziły od ludzi, którzy podróżowali po Norwegii lądem, pływali promem lub ewentualnie statkiem handlowym. My stwierdziliśmy, że sympatycznie byłoby poznać te okolice z wody, lecz nie z pokładu promu, tylko z perspektywy naszego ulubionego środka transportu wodnego - kajaka. Próbowaliśmy znaleźć jakiegokolwiek informacje na temat odbytych, podobnych wycieczek, ale nawet w Internecie nie było żadnych konkretnych faktów. Zastanawiało nas to troszeczkę, ale nie mieliśmy żadnych złych przeczuc. Dopiero w dniu wyjazdu, kiedy byliśmy spakowani i żegnaliśmy się z rodzinami, dostaliśmy niesprawdzonej informacji, że po fiordach obowiązuje zakaz pływania kajakiem... Miesiąc przygotowań, a tu może się okazać, że wszystko jednak na marne... No ładnie- wyszło na to, że już chyba nigdzie swojego zadka w tym roku nie ruszę. Jakoś nie przemawiała do mojego psyche, wizja pojechania tam i robienia zdjęć z pokładu promu. O kosztach tej przyjemności wolę nie wspominać. Na szczęście, zanim dotarliśmy do Sassnitz otrzymaliśmy informacje o ludziach (chyba ze Śląska), którzy pływali tam i nikt im tego nie zabraniał. Później okazało się, że poruszanie się kajakiem w tym regionie faktycznie jest utrudnione, ale to zupełnie z innych względów.

Cała nasza trasa składała się kilku etapów. Na początek mieliśmy do pokonania około 250 km do Sassnitz- małego, niemieckiego miasteczka portowego, skąd odchodzi prom do Treleborga w Szwecji. Później to już „tylko” 2500 km samochodem w kierunku wybrzeża norweskiego, położonego między Bergen, a Tronheim. Następnie w planie było przepłynięcie trzech fiordów: Geirangerfjorden, Sunnlyvsfjorden, Norddalsfjorden i na koniec droga powrotna, z kilkudniowym odpoczynkiem na jakiś sympatycznych, bliżej nieokreślonych jeziorach szwedzkich.

Wyjazd był zdecydowanie udany. Urok fiordów jest zniewalający, mimo bardzo surowych, skalistych krajobrazów oraz ogromnej ilości samochodów campingowych. Trzeba mieć jednak szczęście do pogody, gdyż są to regiony bardzo deszczowe i mgliste. Można przebywać tam dwa tygodnie i nie mieć okazji nacieszyć się przyrodą i krajobrazami. Nas chyba władca tej krainy zaakceptował, gdyż nie poskąpił nam słońca i kolorów, a było na co popatrzeć... Z kolei ci, którzy z jakichś przyczyn mu się narażają, muszą zabrać ze sobą bardzo dużą ilość wódki albo antydepresantów, gdyż podobno nie jest łatwo...

Ciąg dalszy może kiedyś...
Sz.

